

Maria Cechnicka

Wiek dwóch totalitaryzmów

Za sprawą dwóch totalitaryzmów wiek XX stał się wiekiem zbrodni przeciwko ludzkości, wielokształtnej, działającej jak uderzenie bomby atomowej - rażenie natychmiastowe i powolnie tłące się porażenie. Zbrodnia ta miała swój wymiar czasowy, przestrzenny i liczbowy - ilość ofiar zabitych, spalonych - ilość pozbawionych miejsc zamieszkania, dobytku, całego symbolicznego kręgu wartości, tradycji, bezpieczeństwa. Wreszcie wymiar etyczny. Hitlerowska ekspansja w Europie, prócz zamysłu fizycznego unicestwienia narodów niosła ze sobą zamysł wydziedziczenia człowieka z człowieczeństwa i wypędzenia z obszaru wartości. Zerwania wszystkich więzów łączących osobę z osobą i osobę z Absolutem. Poddano nihilistycznej pedagogice miliony ludzi. Ci, których nie zamordowano, dotknięci zostali stygmatem świadka, biernego lub czynnego współuczestnika zbrodni niweczącej podstawy człowieczeństwa. Nawet ocaleni z Szoah czuli się winni wobec tych, którzy zginęli. Gott mit Uns. Jeżeli tak - to z kim pozostał człowiek, zdegradowany, pozbawiony godności, unicestwiony do najgłębszej swej istotowości. Wypędzony z człowieczeństwa, wpędzony przez policję w swych ojczyznach w pociągi jadące przez całą Europę z Salonik, Rzymu, Mediolanu, Wenecji, Fossoli, Paryża, Westerbork, Breitenau, Węgier¹. Całymi tygodniami przez Europę i wszyscy z tym strasznym słowem jako celem, czarną dziurą, przepaścią, kresem - Polska. Do Polski. Jaki hańbiący ciężar dla Polski. Jaka hańbiąca pedagogika.

W tym czasie w setkach tysięcy niemieckich gospodarstwach pracowali niewolnicy. Osoby porywane w trakcie łapanek ulicznych, wyjęci spod prawa, wypędzeni z honoru.

W tym czasie wypędzony z Estonii bałtycki Niemiec spał w pościeli wypędzonego z Wielkopolski. Wypędzony z niemieckości. "Tak, byliśmy właściwie wypędzonymi wypędzającymi. Kraj, który wtłoczył mnie w tę rolę także po zakończeniu wojny został miejscem mojego pobytu, ale już nie chciałem go zaakceptować jako ojczyzny" (Erich Wulff).

W tym czasie Sowieci wypędzali mieszkańców wschodniej Polski i setkami tysięcy wieziono ich do obozów Syberii, do miejsc zesłania w Kazachstanie.

W tym czasie zamordowano w Piaśnicy ok. 14 tysięcy obywateli Gdyni². To miasto dotknięte zbrodnią równą katyńskiej, o której się nie mówi, o której mało kto wie. A przecież stała się Gdynia miejscem, gdzie po wojnie wycisnął swe piętno następny reżim. Już nie Niemcy, ale Polacy komuniści wypędzali, bez prawa powrotu, ocalałych budowniczych z ich miasta. Więziono i katowano na śmierć kadrę Marynarki Morskiej, mordowano zwykłych obywateli. Wypędzono w 1948 r. z Gdyni Eugeniusza Kwiatkowskiego przedwojennego wicepremiera, "ojca Gdyni", a gdy w 1951 r. zmarła jego matka otrzymał jednodniową przepustkę na jej pogrzeb. Tak wypędzano - do zbiorowej mogiły Piaśnicy, a po wojnie do więzień i na cmentarze obywateli miasta, które było patriotycznym dziełem, prawdziwie demokratycznym projektem organizmu miejskiego. W tym czasie wypędzono Niemców z Ziemi Zachodnich, Polaków ze Wschodu, tak też wypędzono Łemków³. Po czym zapadła cisza nad wypędzonymi

i zgiełk propagandowych kłamstw. "W dzieciństwie straciłem dwie ojczyzny: straciłem miasto, w którym się urodziłem i w którym przed moim przyjściem na świat żyły liczne pokolenia mojej rodziny, ale także, z nadejściem sowieckiego stylu rządzenia odebrany mi został łatwy, naturalny niejako dostęp do powszechnej oczywistości prawdy"⁴.

By dzisiaj opowiedzieć to wszystko, odtworzyć tę symfonię potworności, zbrodni

i cierpień trzeba szlachetnego serca i przebaczenia. (Jak np. inicjatywa prof. Józefa Szajny utworzenia w Oświęcimiu "Kopca pamięci i pojednania"). Jeżeli zaś narracje o utracach i wypędzeniach zanurzają się jedynie w horyzoncie subiektywnych perspektyw to kto upomni się o cały ten "apokaliptyczny chór".

"Przekazać sobie nawzajem wiedzę o źródłach i konsekwencjach degradacji człowieka przez wojnę, o czasach, w których ludzkie życie przestało być miarą - to zadanie dla nas wszystkich"⁵.